

ŚW. ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI

# Wiara i niewiara

---

w stosunku do szczęścia osobistego

## Rozdział I

### Czego człowiek z przyrodzenia pragnie?

Apostoł Paweł, wyszedłszy do Aeropagu w Atenach, nie poczyna od wykładania pogańskim mędrcom wzniosłych Chrystianizmu tajemnic, które im równie obojętne jak niezrozumiałe wydałby się mogły, lecz chcąc ich umysły korzystnie dla Chrystusa usposobić, zstępuje aż do bałwochwalczej ich świątyni, a znalazłszy w Panteonie jedno bóstwo, któremu się kłaniali, żadnego o nim pojęcia nie mając, bierze stąd pochop by im pod tym tajemniczym mitem prawdziwego Boga ukazać: „Mężowie Ateńscy” woła on do zaufanych w głęboką mądrość swoją greckich filozofów. „Widzę, że jesteście pod każdym względem bardzo religijni. Przechodząc bowiem i oglądając wasze świątynie jedną po drugiej, znalazłem też ołtarz z napisem: "Nieznanemu Bogu". Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając.” (Dz 17, 22-23)

Co św. Paweł niegdyś do Ateńczyków wyrzekł, można by w każdym czasie zastosować do zwolenników świata, którzy niemniej jak oni, wśród wielu grubej zmysłowości i pychy bałwanów, wystawili te z jeden ołtarz ku czci nieznajomego bóstwa, przed którym uginają kolana, nie wiedząc o tym, iż skoroby uchyłili tajemniczą zasłonę, co rysy jego ukrywa, wenty za zdumieniem poznali tegoż Prawdziwego Boga, któremu wierzący z miłością i posłuszeństwem należy hołd składają. Zobaczmy jakie jest owo nieznajome, choć przez wszystkich wielbione bóstwo, na cześć którego synowie ludzcy ustawicznie palą kadzidła?

Zastanawiając się nad człowiekiem, bądź pojedynczo, bądź zbiorowo uważanym, spostrzegamy, iż pomimo całą różnorodność charakterów, zasad i umysłowego wykształcenia, jest jeden cel wspólny, wspólne wszystkim dążenie, co najwybitniejszą może cechą ludzkiej natury stanowi i najgorętszą żądzą serca nasze zapala. Potrzebuję mówić, iż tym wspólnym i zarówno dla każdego upragnionym celem, do którego wszyscy bez wyjątku, chociaż bardzo różnymi zmierzamy drogami, jest prawdziwe i doskonałe szczęście? Roztrząsnijmy ukryte sprężyny codziennych czynności naszych, zagłębmy w głąb każdego serca, a przekonamy się, że najsilniej działającą na nas pobudką jest zawsze pragnienie szczęścia. Wierzący, nie mniej jak bezbożny, wciąż do szczęścia tęskni i do niego dąży: jakkolwiek zaś pod innymi względami umiarkowane być mogą żądze człowieka, pod względem jednak szczęścia są one zawsze nieograniczone, a pomimo że nikt za doskonale szczęśliwego poczytywać się nie chce, zawsze coś więcej nad to co posiada do życzenia mając, każdy jednak zupełnie szczęśliwym być pragnie.

Jest coś uderzającego i cudownego prawie w tej ustawicznej walce pragnienia z rzeczywistością, której zapoznać niepodobna, choć ją objaśnić trudno. Nie zdaje się oczywistszego nad to, iż tak osobiste jak i społeczne szczęście, doskonałym na ziemi być nie może. Boska i ludzka powaga, choć w tym jednym zgodne, tysiące nam dowodów na stwierdzenie tej prawdy dostarczają: to samo głosi objawiona religia, to samo powtarzają wszystkich wieków filozofowie, to samo codziennie stwierdza doświadczenie: aż oto, na przekór tyłu i tak poważnym świadectwom, na przekór tyłu nieprzepartym dowodom, a co dziwniejsza, na przekór tyłu zawiedzionym nadziejom, człowiek wciąż o doskonałym szczęściu marzy, i każde żyjące pokolenie łądzi się nadzieją, iż od zmarłych szczęśliwszym być zdoła. Każdy wiek, każdy naród, każdy człowiek niemal chlubi się przed współczesnymi, iż w teorii przynajmniej, choć o krok jeden bliżej do upragnionego celu dotrzeć potrafił. Ten ludzkość, ów ojczyznę, inny pojedynczego człowieka uszczęśliwić się spodziewa, a choć wszyscy szydzą jednogłośnie z dawniejszych teorii, których nedorzecznosc, doświadczenie już wykazało, sami jednak, nowością ułudzeni, częstokroć nedorzeczniejszych się jeszcze chwytają. Był czas kiedy z fanatycznym łatwowierności zapalem filozoficznego kamienia szukano, co wszystkie kruszce w złoto miał przemieniać; dziś szkolne pacholeta prześmiewają dobroduszną alchemików prostotę, a za to poważni filozofowie i głośni publicyści bawią się w urządzenie banków, co wszystkim potrzebującym złota dostarczać będą, lub marzą o społeczeństwie bez religii, małżeństwa i własności, w którym ideał szczęścia urzeczywistnionym wreszcie zostaje.

Dziwnym się na pozór wydaje ten rodzaj zaślepienia co umysł i serce milionów do rzeczy niegodnej zapala, i rozum przyrodzony objaśnić nawet sprzeczności tej nie potrafi; przy świetle jednak wiary dostrzeżemy w tym zjawisku niedościgłej mądrości Bożej, sprawę co pragnąc nam ułatwić dojście do ostatecznego celu, wlewa w serce człowieka tak potężną żądzę doskonałej szczęśliwości, iż nadzieja jej osiągnięcia silniej do nas, nad samą oczywistość przemawia. Duch nieśmiertelny, wśród zawodów i rozczarowań doczesnych, możebność zaspokojenia trawiącej do żądzы szczęścia przeczuwa, i to przecucie nie uwodzi go wcale; bo chociaż tej ziemski, raz utracony, marą jest tylko i złudzeniem, nie mylimy się wszakże do błęgiego stanu nadziemskiej rozkoszy wdychając i karmiąc w duszy nadzieję, że tej nieprzepartej żądzы, zadość się kiedyś stanie. Ta nadzieja, to główna siła pielgrzymującego na ziemi człowieka, to jedyny bodziec co go do pracy zachęca, to najskuteczniejsze na osłodzenie trosk jego lekarstwo. Odjąć mu tę nadzieję, to w otchłań rozpaczы go wtrącić, to ramię jego samobójczym uzbroić żelazem.

Wierzący, co nadzieję swoją na nieomylnych Stwórcy obietnicach gruntuje, żadną ułudą ziemskiej rozkoszy omamić się nie dając, w przyszłym dopiero życiu na doskonałe szczęście rachuje; kto zaś w wiekuisty żywot nie wierzy, kto ręk do zagrobowej nie wyciąga ojczyzny, ten nadzieją ziemskiego rajy koniecznie łudzić się musi, gdyż inaczej pod brzemieniem trosk i zawodów ulec by wkrótce nie omieszkał. Odejmiemy rodzajowi ludzkiemu wiarę w doskonalszą przyszłość za mogiłą i wlejmy weń zarazem przeświadczenie, że pomyślność na ziemi płonnym jest tylko urojeniem, a wnet społeczność cała wpadnie w rozpacz lub odrętwienie, gdyż razem z nadzieją szczęścia, wszelkie życie i wszelka przedsiębiorczość ustanie.

Zaiste, mądrość to Boże sprawiła, że człowiek, tak podejrzliwy i nieufny w czym innym, do tyłu się łatwowiernym okazuje, gdy chodzi o nadzieję szczęścia, że ani trudności, ani zawody, ani same niepodobieństwa nawet nie są w stanie wyrugować z duszy jego tej nadziei, która owszem do najśmielszych przedsięwzięć i do heroiczych poświęceń go uzdalnia. Wygnanie z rajy, tajemniczą lecz nieprzepartą pędzony siłą, goni ustawicznie za marą szczęścia, które przeczuwa raczej niż pojmuje, rzucając się na każdy przedmiot nowy, z nadzieją, iż w nim utracony skarb odzyska: podobny rozpaczą obłąkanej matce, co w każdym przechodniu poznaje dawno utraczone dziecko, którego niewyraźne zaledwie rysy w zbolałej przechowała pamięci.

Zastanawiając się nad naturą owego całemu rodzajowi ludzkiemu wspólnego usposobienia, dopatrujemy nadto, iż nie tylko pragnienie szczęścia lecz i zasadnicze o nim pojęcie jest nam wszystkim wspólne; gdyż niezależnie od wieku, narodowości i wykształcenia, każdy bez wyjątku człowiek zasadza szczęście na posiadaniu wszelkiego dobra i uwolnieniu się od wszelkiego zła, i dopiero kiedy przychodzi bliżej naturę pożądaných i wstrętných przedmiotów określić, zadania do tego stopnia się rozróżniają, że to co jeden poczytuje za dobro, drugi częstokroć złym mianuje. W ogólnej wszakże zasadzie miłość i pragnienie dobra a nienawiść i wstręt do zła są tak powszechnym między ludźmi zjawiskiem, iż nie tylko żaden się nie waży przyznać, że zło pochwała a nagania dobro, lecz każdy owszem miłością dobra wszystkie swe czynności rad tłumaczy: ten działa w imieniu dobra własnego, ów szuka dobra swej rodziny, swojego kraju, inny wreszcie dla dobra publicznego za najszlachetniejszą się uważa, nikt jednak starania się o dobro własne potępić nie śmie, tak dalece wszyscy przeświadczeni są o tym, iż chęć uszczęśliwienia siebie każdemu człowiekowi jest wrodzona.

Jako pragnienie szczęścia jest ogólną działalnością naszej podniętą, tak znowu chęć zdobycia szczególnego jakiegoś dobra jest bezpośrednim wszystkich pojedynczych spraw naszych celem, tak że zło nawet, by nas omamić i ku sobie przynęcić, pozorem dobra koniecznie osłonić się musi, gdyż inaczej żadnego w nas ku sobie nie obudzi pociągu. Stąd też, pomimo najsprzeczniesze pojęcia jakie sobie pojedynczy ludzie o wewnętrznej dobra istocie tworzą, szukanie do i uganianie się za nim jest niezaprzeczenie treścią całego życia ludzkiego, tak w najwyższych jak i najniższych warstwach społeczeństwa. Dobro wielbimy, dobra pożądamy, dla dobra wszystkośmy poświęcić gotowi, tak iż śmiało rzecz można, iż dobro jest właśnie owym tajemniczym bóstwem, któremu wielki i mały, na całej świata widowni, powszechną cześć oddaje. Lecz jakże zedrzyć zasłonę, co rysy tego bóstwa przez wzrokiem naszym zakrywa? Jak zgłębić jego naturę? Jak wreszcie tyle sprzecznych pogodzić o nim wyobrażeń? Bliższe zastanowienie się nad tym czego rodzaj ludzki powszechnie od dobra w interesie własnego szczęścia oczekuje, pomoże nam niemało do rozwikłania tych zagadnień, o tyle przynajmniej o ile tego rozwiązanie głównego zadania naszego wymaga.

Wpółśród chaosu pojęć i zadań różnorodnych, jakie pojedynczy ludzie o przymiotach dobra sobie tworzą, natrafiamy na niektóre wspólne wszystkim wyobrażenia, które jakkolwiek niejasne, ukazują wszakże w tę stronę, kędy prawda się ukrywa. Wszyscy np. zgadzają się na to, iż tego tylko zupełnie szczęśliwym nazwać można, kto posiada te wszystkie dobra, za którymi serce jego tęskni; skoro bowiem choć jedno żądanie zaspokojenia swego nie znajdzie, wnet w duszy smutek się rodzi i radość z używania posiadanych dóbr zatruwa. Nikt też nie zaprzeczy temu, że chociaż byśmy nawet wszystkie pożądane dobra w udziale otrzymali, to i tak jeszcze szczęścia naszego nie uważalibyśmy za doskonałe, skoro byśmy jednocześnie za wszystkich korzystać nie mogli; gdyż oddając się im z kolei, tęsknilibyśmy ustawicznie do tych, których w obecnej chwili bylibyśmy pozbawieni. Syn no. Oddalony od matki, tęskni do niej nawet w objęciach ojca, i wówczas tylko synowskie serce jego czuje się zadowolonym, kiedy jednocześnie oboje rodziców ma przed oczami. Że zaś wszystkie niemal znane nam na ziemi dobra, są właśnie tej natury, że częściowo tylko i z kolei używać ich możemy, gdyż niepodobna ani objąć ich wszystkich razem, ani w jedną niepodzielną zespolić całość, musimy zatem przyznać, że albo szczęście doskonałe jest całkiem niemożliwe, albo, że musi istnieć jakieś niezwykle, zupełnie odrębnej natury dobro, co mieszcząc w sobie wszystkie upragnione przymioty, jest jakby sumą znanych nam dóbr pojedynczych, do stopnia ideału podniesionych. Przypuściwszy istnienie takiego dobra, nie trudno już będzie określić przymioty jakie ono posiadać winno, by nas uszczęśliwić było w stanie; jakkolwiek bowiem

w drobniejszych szczegółach mogą być one dla każdego różne, w głównych jednak zarysach dla wszystkich są jednakowe. Każdy np. wymaga by dobro, którego posiadanie ma wszystkie pragnienia nasze samo jedno zaspokoić, było doskonałym co do natury i nieskończonym co do stopnia i trwania, gdyż nie tylko zupełny brak jakiego bądź przymiotu, lecz i wszelkie nawet jego ograniczenie, wprowadzając do duszy niezaspokojone pragnienie, lub obawę straty, już przez to samo niemały uszczerbek szczęściu by naszemu uczyniło. Tylko dobro, do którego przymiotów sama wyobraźnia nic dodać nie potrafi, które żadnym niezdolne jest ulec ograniczeniom, zmianom lub podziałom i które tyle posiada doskonałości, iżby w każdej chwili mogło wszystkie nasze zaspokoić żądze, jednym słowem tylko wiekuiste, niezmienne i najdoskonalsze dobro, zdolne jest wymaganym przez nas odpowiedzieć warunkom i tylko takiego dobra posiadanie, w przekonaniu każdego prawdziwym szczęściem uradować nas może. Oczywiście przy tym jest rzeczą, iż dobro takie jedno tylko być może, gdyż, nie mówiąc już o innych przymiotach, które nie byłby najwyższe skoroby równe sobie mieć mogły, sama już nieskończoność takiej jest natury, iż drugiej nieskończoności obok siebie nie znosi, bo gdzie tylko są granice, tam już skończoność panuje.

Oto jakim przedstawia się nam dobro zdolne nas uszczęśliwić; wprowadzie nie w wewnętrznej treści natury swojej, lecz w tajemnych pragnieniach i niewyraźnych przecuciach ludzkiego serca, które zawsze i wszędzie też same zasadnicze pojęcia o istocie najwyższego dobra w głębi siebie nosi.

Wobec tak dokładnie określonych przymiotów, któż z wierzących nie zawoła, iż przed wzrokiem jego zasłona z tajemniczego bóstwa już spadła? Kto Istoty Najwyższej pod postacią doskonałego dobra nie pozna? Kto imienia Boga nie wymówi i nie uzna iż zjednoczenie z Nim doskonałe szczęście stanowi? A jednak, pomimo że od wieków wizerunek umiłowanego przez wszystkich dobra, tymi właśnie zarysami na tablicach ludzkiego serca jest wryty, miliony milionów goniły za nim przez lat tysiące i dotąd jeszcze gonią. Wszechmogącego niebios i ziemi Pana, ukrytego pod postacią dobra, nie umiając albo nie chcąc poznać.

Lecz jakąż jest przyczyna tak dziwnego zaślepienia, a raczej zapamiętania, tych zwłaszcza, co z zupełną świadomością odrzucają posiadanie owego dobra, tak upragnionego dla serca, tak odpowiadającego najwybredniejszym nawet wymaganiom ludzkiej natury? Może rozum uznaje za niemożliwe samo istnienie tak doskonałego dobra? A może osiągnięcie go zdaje się mu się niepodobnym? Prawda, że wielu z tych, co dobrowolnie odrzucają wiekuiste

i doskonale szczęście, zsyłają się na wymagania rozumu, który potępia wszelką dążność do urojonego celu; wedle nich zaś tak istnienie Boga, jako też nieśmiertelność duszy, tym bardziej zaś możebność wiekuistej duszy z Bogiem zjednoczenia, należą do płodów pojedynczej tylko wyobraźni. Lecz czemuż ci chłodnego niby rozumu zwolennicy, nie w argumentach ścisłej logiki, lecz w świadectwie zmysłów szukają dowodów swego sceptycyzmu? Kto wątpi o istnieniu czysto duchowych istot, przeto jedynie, że ich widzieć, słyszeć lub pochwycić nie może, ten nie tylko nie opiera się na rozumie, lecz gwałci owszem elementarne jego zasady, mieszcząc dwa całkiem różne światy. Na tej zasadzie można by też zaprzeczyć i istnienia myśli, która również dla zmysłów jest niedościgła. Przyrodzony owszem rozum, jak o tym świadczy wszystkich wieków filozofia, stanowczo twierdzi, na niezbitych wsparty dowodach, iż Istota posiadająca wszystkie doskonałości, nie tylko jest możebna ale jest nawet konieczna, gdyż ona jedna mogła dać początek wszystkim rzeczom widomym, które jako zmiennie i przemijające, nie mogły powstać bez poprzedzającej ich byt przyczyny. Jeśli na widok obrazu lub posągu wnet pytamy o mistrza, którego jest dziełem i za idiotę poczytalibyśmy tego, co by sądził, iż te dzieła sztuki nie są jakiegoś artysty utworem; to cóż trzymać o rozumie tego, co patrząc na owo cudne wszechświata arcydzieło, co tak zachwycającą uderza nas harmonią, zachce utrzymać, iż stało się to wszystko bez Wszechmocnego i Najmędrszego Twórcy? A nie tylko świat widomy na konieczność Boga ukazuje, samo nawet wewnątrz ludzkiego ducha istnienie nieskończenie doskonałej Istoty zdradza. Bo i jakże, zaiste, człowiek mógłby posiadać tak piękne przymioty, czysto duchowej natury, jako: rozum, dobroć, sprawiedliwość, miłosierdzie, wspaniałomyślność i tyle innych zalet, jeśliby Ten, co go tak hojnie uposażył, sam nierównie wyższych doskonałości nie posiadał? Skoro zaś rozum stanowczo twierdzi, iż Bóg, jako początek wszechrzeczy, i jako najwyższe dobro, istnieje, to musi też koniecznie przyznać, iż posiadanie Go najwyższe szczęście stanowi. Niemożebność przeto doskonałego szczęścia istnieć może, ze strony człowieka wówczas chyba, jeśli natura jego niezdolna jest do osiągnięcia tak doskonałego dobra, jakim przedstawia się nam Stwórca. Jeśli bowiem natura ludzka i Boska nie mają nic wspólnego, jeśli zwłaszcza życie człowieka kończy się ze śmiercią, to na cóż by się dało marzyć o szczęściu wiecznotrwałym? To też nie braknie i takich, co nieśmiertelności duszy w wątpliwość podać usiłują; lecz i ci pseudofilozofowie, na poparcie swego przeczenia, żadnego na rozumie opartego dowodu przytoczyć nie są w stanie, tak, iż znowu odwołać się muszą do świadectwa zmysłów, dla których rozkład ciała zniszczeniem całego człowieka się wydaje. Rozum, przeciwnie, jak władza niecielesna; wejrząwszy w głąb ludzkiego ducha, spostrzeżga tam samoistne i nic wspólnego nie mające z materią życia objawy, iż żadną miarą

na to się nie zgodzi, by człowieka proch tylko pozostawał po zgonie. To co w nas myśli, Boga miłuje i postanowieniem woli zdolne jest własne ciało na śmierć dobrowolną wydać, nie może być przez śmierć ani zniszczone, ani w co innego zamienione, gdyż jest czysto duchowej natury. Jeśli ciało nawet, z materialnych złożone pierwiastków, nie ginie umierając, tylko na pojedyncze rozkłada się żywioły, to jakże w nicłość obrócić się może duch, co jest istotą pojedynczą, z żadnych niezłożoną pierwiastków? Na to, by unicestwić istniejącego już ducha, równej potrzeba wszechmocy jak na to, by go z nicstwa powołać do bytu; wszechmoc tylko Stworzyciela dokonać by tego mogła, gdyby to wchodziło w opatrzne mądrości Jego zamiary. Skoro zaś sam Bóg nas zapewnia, iż tego nigdy nie uczyni, to żadnej już nie może być wątpliwości, iż dusza jest nieśmiertelna. To też przeświadczenie o nieśmiertelności duszy byłoby zawsze równie mocne i powszechne, w całym ludzkim rodzaju, jak przeświadczenie o istnieniu Boga; tak iż nie tylko każda religia, lecz i wszelka zdrowa filozofia, twierdzenie to za niewątpliwie uważa. Zgodziwszy się na te dwa zasadnicze pewniki, rozum musi też przyznać to konieczne ich następstwo, że skoro dusza ludzka, do również nieskończonego jak sam Bóg przeznaczona życia, jest oraz jak On czysto duchowej natury i choć słaby doskonałości Jego nosi na sobie wizerunek, to nic już jej nie stoi na przeszkodzie, by opuściwszy swą ziemską powłokę, całą siłą owej wrodzonej nam miłości dobra, ku źródłu wszelkiego dobra zmierzała. Po rozwiązaniu przeto duszy z ciałem, to jedno chyba do połączenie jej z Bogiem na przeszkodzie stanąć może, iż sam Stwórca owo przyrodzone jej dążenie wszechmocą swoją udaremni, odrzucając ją od Siebie, jako szczęścia takiego niegodną. Lecz o zamiarach Boga względem człowieka które lepiej wiedzieć może od Niego samego? Łaskawy zaś Stwórca jak najwyraźniej nam to objawił, tak w Starym jak i Nowym Zakonie, iż ostatecznym przeznaczeniem człowieka jest owo doskonałe i wiekuiste z Nim zjednoczenie, do którego z przyrodzonego popędu dążymy. Lecz, co już wszelką łaskawości granicę przechodzi, to iż zapewnia nas nadto, że nie poprzestając na przyrodzonym z nami zjednoczeniu, Pan nieba i ziemi, w niewymownej miłości swojej, obmyślił tak dziwne i niepojęte dla natury zespolenie z Sobą, iż człowiek nie tylko łączy się z Nim doskonale, lecz uczestniczy niejako w Boskiej Jego naturze i przyjmuje udział we wszystkich objawach Jego działalności. Owo zaś dziwne zjednoczenie, do którego człowiek ze Stwórcą swoim w sposób tylko nadprzyrodzony dojść może, napełnia do tak wielkim szczęściem, iż wedle świadectwa Apostoła, co za życia jeszcze do trzeciego nieba zachwycony został: „Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9)



Cóż zdaje się bardziej pożądanego dla człowieka być mogło nad ową zgodę rozumu i objawienia, co jednogłośnie o możebności doskonałego szczęścia go zapewniając, ukazują mu oraz iż posiadanie Boga tj. najdoskonalsze z Nim zjednoczenie, szczęście to stanowi? Czymże się wszakże dzieje, iż tak wielu spotykamy ludzi, co ze świadomością i rozwagą szczęście to odrzucają, wołąc gonić za ułudnymi własnej wyobraźni mrzonkami, na przekór świadectwu objawienia, rozumu i tylu wieków doświadczenia? W następnym rozdziale postaramy się odpowiedzieć na to pytanie,